

NASZA WSPÓLNOTA

PARAFIA NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY, AZORY - KRAKÓW

Rok XXXI

Lipiec – Sierpień 2025

Nr 7–8 (357–358)

Wypadało, by była Wniebowzięta. Z miłości jest Wniebowzięta

Sierpień obfituje we wspomnienia i uroczystości religijne. W kalendarzu liturgicznym możemy zauważyć dużo świąt maryjnych. Wśród nich ważne miejsce zajmuje uroczystość Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej, która jest Królową Polski oraz uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Wtedy właśnie świętujemy tajemnicę wiary wyrażoną słowami papieża Piusa XII: „*Czcigodna Matka Boga, zjednoczona w tajemniczy sposób z Jezusem Chrystusem w jednym i tym samym dekreście przeznaczenia, Niepokalana w swoim Poczęciu, Dziewicza w Boskim macierzyństwie, (...) Osiągnęła jakby najwyższą koronę swoich przywilejów, że została zachowana wolną od zepsucia grobu, aby na podobieństwo Syna, po zwycięstwie nad śmiercią, z duszą i ciałem zostać wyniesioną do najwyższej chwały nieba i tam jaśnieć, jako Królowa po prawicy tegoż Syna, nieśmiertelnego Króla wieków...*”.

Tajemnica Wniebowzięcia nas onieśmiela. Uważnie stąpamy po niepewnym gruncie, jak przysłowiowy „słoń w sklepie z porcelaną”. Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny wywołuje ogromną nieśmiałość. Skąd ta nieśmiałość? Zapyta ktoś. Przecież tu wszystko jasne. Przecież mamy tradycję, mamy starożytne teksty, mamy liturgiczną celebrację, mamy dogmat. Czym tu się onieśmielać. Właśnie między innymi to, że wszystko tutaj mamy, i że wszystko jest jasne, sprawia, że nieśmiałość jest jeszcze większa. Bo zachowujemy się, jakbyśmy o Wniebowzięciu mówili jako o sytuacji całkowicie oczywistej, podczas gdy jest ona całkiem nieoczywista. Bo oczywisty to może być zachwyt po zjedzeniu lodów, albo po sytej kolacji, kiedy ktoś krzyknie „No! Teraz, to czuję się jak wniebowzięty!” A przecież, nie o takie wniebowzięcie tutaj chodzi.

Wniebowziętych jest na ziemi bez liku! Zachwyconych, oczarowanych, zauroczonych, rozanielonych, bynajmniej nie świętych. To nie myśl o niebie ich „wzięła”, zauroczyły ich ziemskie doznania. Ich niezwykłość, nieziemskość, wyjątkowość, a czasem nieodparte poczucie mocy; uwiodły ich szczęśliwe chwile, których powab niekoniecznie wynikał z Bożej inspiracji. Wkracza niebiański język w ziemską rzeczywistość, jakby brak było słów z trzech wymiarów na wyrażenie wzniosłych przeżyć, naznacza sferę *sacrum* i przenika *profanum*, za nic mając sobie przyjazny rozdział ziemi od nieba. Ziemskie wniebowzięcia są wielkie i całkiem małe, przyziemne i wzniosłe, czasem na poły niebiańskie, a czasem przyziemne aż do bólu. Są w tych wniebowzięciach zachwyt, spełnione nadzieje, nieoczekiwana radość.

A wracając do meritum sprawy, w malarstwie zachodnim widzimy piękną Niewiastę, unoszoną przez aniołów do nieba. W malarstwie wschodnim, w tradycji ikon, patrzymy na kobietę leżącą na marach. Skąd inąd wiemy, że to nie mary, i że na Wschodzie przyjęło się na Wniebowzięcie mówić raczej „zaśnięcie”. Najświętsza Maria Panna pogrąża się we śnie. Sama ukryta w kanonie pisania ikon. A sen to tajemnica. Otoczona przez patriarchów i świętych – świętych mężczyzn i święte kobiety. Na niektórych malowidłach są i zakonnicy i papieże. Na twarzach maluje się zadziwienie, zakłopotanie i zafrasowanie. Każdy pochylony, zagląda. Właśnie – zagląda, tak nieśmiało, mistycznie. Odnosi się wrażenie jak byśmy byli w klimacie Pieśni nad Pieśniami: „*Cicho! Ukochany mój! Oto on! Oto nadchodzi! Biegnie przez góry, skacze przez pagórki, podobny do gazeli, do młodego jelenia. Oto stoi za murem, patrzy przez okno, zagląda przez kraty*”.

Tak! Bo oto wszystko dzieje się w Obecności Jednorodzonego Syna Człowieczego i Syna Maryi, który dostał od Matki wszystko, co Matka mogła Mu dać i dać Matce wszystko, co dać mógł tylko On. Cisza, tajemnica, zafrasowanie, adoracja – to najlepsze, co możemy zrobić, gdy zaglądamy, albo lepiej, dane jest nam zaglądać w tajemnicę Boże, w Boże dzieła. Zgiełk, hałas, tupet wszystkich wiedzących, „akademia ku czci”, to coś, co może najbardziej przeszkadzać w adoracji Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Ciekawy bardzo jest tekst zapisu dogmatu o Wniebowzięciu Najświętszej Marii Panny – konstytucja apostolska *Munificentissimus Deus* papieża Piusa XII. Powołując się na św. Jana Damascenkiego, papież używa słowa „wypadało”. Cytat: „*Wypadało, aby Ta, która wydając na świat Zbawiciela, zachowała nieskalane dziewictwo, także po śmierci pozostała nietknięta skażeniem ciała. Wypadało, aby Ta, która w łonie nosiła Stwórcę, jako Dziecię, została przyjęta do Boskich przybytków. Wypadało, aby Oblubienica Ojca zamieszkała w niebieskich komnatach. Wypadało, aby Matka, która patrzyła na Syna swego przybitego do krzyża i której serce przeszło miecz boleści, oszczędzony Jej w chwili wydania na świat Zbawiciela, oglądała go królującego wraz z Ojcem w niebie. Wypadało, aby Matka Boga miała wszystko to, co należy do Jej Syna, aby jako Matka i Służebnica Boga była czczona przez wszystkie stworzenia*”.

Tekst przekonuje. Tak – wypadało! Choć samo słowo „wypada”, albo oznajmienie, że „*robię coś, co wypada*”, albo, „*bo wypada*” budzi mieszane uczucia. Bo z jednej strony, tak, wypada robić różne, słuszne, sprawiedliwe, dobre rzeczy, ale z drugiej strony robić coś tylko dlatego, że wypada?

cd. na s. 2

Informacje duszpasterskie lipiec i sierpień 2025 r.

Przypominamy, że w lipcu i sierpniu:

- nie ma Mszy świętej w dni powszednie o godz. 7:30;
- nie ma Mszy świętej w niedziele o godz. 13:15;
- kancelaria parafialna jest czynna jedynie popołudniami (poniedziałki, środy, piątki w godz. 17–18);
- nie ma Koronki do Bożego Miłosierdzia w piątki o godz. 15 oraz adoracji Najświętszego Sakramentu do wieczornej Mszy świętej;
- nie ma sobotnich odwiedzin Chorych z posługą sakramentalną.

Lipiec 2025 r.

3.07 – Czwartek: Święto św. Tomasza, Apostoła, oraz pierwszy czwartek miesiąca.

4.07 – Pierwszy piątek miesiąca: o godz. 18 nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa, o 18:30 Msza święta w intencji misji świętych i misjonarzy.

5.07. – Pierwsza sobota miesiąca: o godz. 18 różaniec, o 18:30 Msza święta w intencji prośb i podziękowań do Matki Bożej oraz w intencji Róż Żywego Różańca.

6.07. – XIV Niedziela Zwykła.

11.07. – Piątek: Święto św. Benedykta, opata.

13.07. – XV Niedziela Zwykła: o godz. 19 nabożeństwo fatimskie.

20.07. – XVI Niedziela Zwykła.

22.07. – Wtorek: Święto św. Marii Magdaleny.

25.07. – Piątek: Święto św. Jakuba, Apostoła, oraz wspomnienie św. Krzysztofa. Po Mszy świętej wieczornej odbędzie się błogosławieństwo kierowców i pojazdów mechanicznych.

27.07. – XVII Niedziela Zwykła.

Sierpień 2025 r.

1.08. – Pierwszy piątek miesiąca: o godz. 18 nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa, o 18:30 Msza święta w intencji misji świętych i misjonarzy.

2.08. – Uroczystość NMP Anielskiej z Porcjunkuli oraz pierwsza sobota miesiąca: o godz. 18 różaniec, o 18:30 Msza święta w intencji prośb i podziękowań do Matki Bożej oraz w intencji Róż Żywego Różańca ze zmianą tajemnic różańcowych.

3.08. – XVIII Niedziela Zwykła.

6.08. – Środa: Święto Przemienienia Pańskiego.

9.08. – Sobota: Święto św. Teresy Benedykty od Krzyża, dziewicy i męczennicy.

10.08. – XIX Niedziela Zwykła.

13.08. – Środa: o godz. 17:30 nabożeństwo fatimskie.

15.08. – Piątek: Uroczystość Wniebowzięcia NMP. Msze święte będą sprawowane o godz.: 6, 7:30, 9, 10:30, 12, 18 i ostatnia o godz. 20. Poświęcenie ziół i kwiatów na każdej Mszy świętej.

17.08. – XX Niedziela Zwykła.

24.08. – XXI Niedziela Zwykła.

26.08. – Wtorek: Uroczystość NMP Częstochowskiej.

31.08. – XXII Niedziela Zwykła.

Wypadało, by była Wniebowzięta... dc ze s. 1

Wydaje się, że to trochę za mało! A gdzie przekonanie, a gdzie miłość, a gdzie determinacja i wola, a gdzie szaleństwo poświęcenia z miłości? Jezus zbawił nas, bo wypadało, czy może z „szaleństwa krzyża”? Dlatego też zgódźmy się; nie tylko „bo wypadało”, ale też, że nas ukochał.

„*Ukochałem cię miłością odwieczną*”. Czy Najświętsza Maria Panna przez Wniebowzięcie została jakoś uprzywilejowana? Przywileje, to rzecz mile widziana przez człowieka; i nie dlatego, że taka jest ludzka natura. Raczej; bo takie roszczenie. Człowiek rości sobie bycie uprzywilejowanym. Uważając, że z jakichś powodów przywileje mu się należą. Należą się z tytułu jakichś zasług, przynależności, dokonań etc.

No więc, jeśli w takim sensie pytamy, czy Najświętsza Maria Panna była uprzywilejowana, to odpowiedź brzmi: Nie! Najświętsza Maria Panna nie rościła sobie praw i pretensji do przywilejów. Ale jeśli uprzywilejowaniem nazwiemy obdarowanie, to tak! Najświętsza Dziewica była obdarowana przez Pana Boga i to bardzo. Tekst modlitwy jaki wypowiedziała u Elżbiety, to przecież jedno wielkie dziękczynienie za obdarowanie: „*Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu Zbawicielu moim. Bo wejrzał na uniżenie służebnicy swojej. Oto bowiem odtąd błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia*”... Wszystko w tej modlitwie mówi, że Maryja ma świadomość i czuje się obdarowana. Może stąd właśnie i my, przynajmniej czasem, mówimy: „*wszystko jest darem*”.

W dzień tej uroczystości Wniebowzięcia czytamy Ewangelię o Nawiedzeniu św. Elżbiety. Maryja idzie z pośpiechem w góry... Wniebowzięcie jest o drodze życia, którą idziemy do celu: celu pierwszego i ostatecznego zarazem. Ponieważ nasza droga w Bożym zamysle jest od zawsze, tzn. jest w zamysle Boga, w Jego Sercu, ale nie jest zaplanowana, jakby była „z góry” ułożona. Ona się tworzy wraz z nami w pielgrzymce wiary, a tworzą ją nasze decyzje, które wcielamy w życie. Początkiem drogi jest Miłość, sama droga jest Miłością i jej ostateczny cel również jest Miłością. To Dom Ojca na wieki.

Wniebowzięcie to kontynuacja drogi, którą Maryja kroczyła w całym swoim życiu. Było w tym życiu miejsce na wszystko: na radość i lęk, i ból, tajemnicę, niezrozumienie, wydarzenia zwyczajne i „niezwyczajne”. Wszystko. I Ona w tym wszystkim; Jej słowa, Jej czyny, decyzje. Droga, którą szła nieustannie. Jaką drogą ty idziesz? W ścisłym znaczeniu nie będziemy „wniebowzięci”, ale ostatecznie to nasz cel; pójść do Nieba. Chcemy być tam, przebywać. Czy droga, którą idziesz, prowadzi w tamtym kierunku? Nie znasz kierunku? Można pokusić się na stwierdzenie, że całą Ewangelię można by opowiedzieć pokazując, że Maryja „miała fajnie” i jednocześnie miała „strasznie nie fajnie”. Nie było Jej łatwo. Ale też nie była Cierpiętnicą! Miała jak miała. A Jej piękno jest w tym, że podjęła wyzwanie, dała z siebie wszystko, cieszyła się z obdarowania, i że zrobiła to wszystko nie dlatego, że musiała, ale dlatego że chciała. Wypadało, by była Wniebowzięta. Z miłości jest Wniebowzięta.

Ojciec Proboszcz Jacek Koman OFM

Pismo parafialne *Nasza Wspólnota* redaguje zespół za zgodą władz zakonnych. Nakład 600 egz., rozprowadzanych bezpłatnie. Adres redakcji: Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP, ul. J. Chelmońskiego 41; 31–301 Kraków.

Moc błogosławieństwa – modlitwa Jabesa

I Księga Kronik uważana jest za jedną z najrzadziej czytanych części Pisma Świętego, obok Księgi Liczb. Nic dziwnego – jej początkowe rozdziały to obszerna lista genealogii, która zaczyna się od Adama i dochodzi do Dawida. Przeważająca część tekstu pozbawiona jest narracji i ogranicza się do wymieniania długich i trudnych serii nazw własnych. Są to nie tylko imiona osób, ale także nazwy ludów, terytoriów i miast, które w rzeczywistości odzwierciedlają historyczną sytuację w czasach, w których pisał Kronikarz.

I właśnie tam, w tej rzadko czytanej księdze Pisma Świętego, w jej najrzadziej czytanych rozdziałach, obok Peresa, Chesrona, Karmieja, Achumaja, Jiszmy, Jid-basza, Haslelponiego, Anuba i ponad pięciuset innych postaci... swoje miejsce znalazł Jabes.

Jabes okazał się na tyle ważny dla autora natchnionego tekstu, że w tym obszernym spisie genealogicznym poświęcił mu aż dwa wersy. Brzmią tak:

⁹ Jabes był bardziej poważany niż jego bracia. Matka jego dała mu imię Jabes, mówiąc: «Ponieważ w bólu porodziłam». ¹⁰ A wzywał Jabes Boga Izraela, mówiąc: «**Obyś skutecznie mi błogosławił i rozszerzył granice moje, a ręka Twoja była ze mną, i obyś zachował mnie od złego, a utrapienie moje się skończy!**» I sprawił Bóg to, o co on prosił. (1 Krn 4, 9-10).

Oto cała historia życia Jabesa. Dwa wersy. Cztery zdania. Zaraz potem, jak gdyby nigdy nic, znów pojawia się lista imion: *Kelub, brat Szuchy, był ojcem Mechira, który był ojcem...* Nigdzie indziej w Piśmie Świętym o Jabesie nie przeczytamy. A jednak coś w jego postaci spowodowało, że Kronikarz przerwał na moment swój wywód, by w paru słowach opowiedzieć nam jego historię. I by przytoczyć nam słowa jego modlitwy.

Wiadomo, że Jabes mieszkał w południowym Izraelu po podboju Kanaanu, w epoce sędziów. Urodził się w pokoleniu Judy i w końcu został szanowanym przywódcą rodu. Jego historia zaczyna się od jego imienia – «Jabes» pochodzi z języka hebrajskiego i oznacza tyle, co «ten, który sprawia ból». Jak wiemy, dla Izraelczyków imię było niezwykle istotną częścią życia – często uważane było za życzenie lub proroctwo dotyczące przyszłości danego człowieka. Jabes nie miał więc łatwego startu: jego imię stało się brzemieniem. Poród musiał być dla matki Jabesa traumatycznym przeżyciem, skoro postanowiła upamiętnić go takim imieniem. Poznajemy więc w paru zdaniach człowieka, o którym nikt nigdy nie słyszał i dla którego wszystko zaczęło się źle, który – wydaje się – nie miał żadnych pozytywnych perspektyw. Poznajemy człowieka, który pomimo tego zawierzył swoje życie Bogu, pomodlił się niezwykle, jednozdaniową modlitwą i... „I sprawił Bóg to, o co on prosił”.

W czym tkwi fenomen modlitwy Jabesa? Chyba po prostu w jej prostocie. Jabes bowiem modlił się prosto, ale niezwykle mądrze, a do tego bardzo śmiało i z ufnością. Nie wymienia żadnych konkretów, daje więc Bogu „wolną rękę”, przyjmując całą gamę błogosławieństw. Do tego dodaje arcyważne słowo: **skutecznie**. W języku biblijnym to wyrażenie można zastąpić użyciem kilku wykrzykników. Nie patrzy na żadne stereotypy, według których może to Boże błogosławieństwo mu się nie należy; wręcz przeciwnie – walczy o nie! Czasem w naszym życiu tak jest: bywa, że wydaje nam się, że nie zasługujemy na błogosławieństwo, że nie jesteśmy

do tego odpowiednimi osobami. Albo wręcz przeciwnie: uważamy, że skoro zostaliśmy już przez Chrystusa zbawieni, to Boże błogosławieństwo zrasza nasze życie non stop, jak mżawka. Żadne z tych stwierdzeń nie jest prawdą. Bóg pragnie nam obficie błogosławić i ma dla nas ogromną ilość darów, ale my musimy umieć o nie prosić – i je przyjmować.

Jabes w swojej modlitwie prosi o „**rozszerzenie granic**”, czyli niejako o wyjście poza – poza schematy, poza ludzkie myślenie, poza samego siebie i własne ograniczenia. Ale wie też, że nie uda mu się to bez Bożej pomocy, więc od razu dodaje: „**niech ręka Twoja będzie ze mną**”. Wie, że sam niczego więcej nie osiągnie, że potrzebuje w życiu Bożej obecności. Prosi również, aby Bóg „**zachował go od złego**”, a wtedy „**utrapienie jego się skończy**”. Czasem, gdy osiągamy duchowe sukcesy, grozi nam wpadnięcie w pułapkę pychy. Jabes w ostatnich słowach swojej prostej modlitwy prosi w istocie o mądrość – żeby Bóg pomógł mu odróżniać dobro od zła, bo wtedy będzie mógł wieść życie godne zbawienia.

Oto całe sedno Jabesowej modlitwy. Pokora i ufność ukryte w prostocie. Pełne zawierzenie Bogu, oddanie się w Jego ręce. Modlitwa pełna odwagi. Bo błogosławieństwo, wbrew temu, co byśmy chcieli, nie zawsze jest czymś łatwym. Najlepszym tego przykładem jest biblijna historia Jakuba z Księgi Rodzaju (Rdz 32, 25 – 33). Jakub walczył z Bogiem o błogosławieństwo, a On «dotknął jego stawu biodrowego i wywichnął Jakubowi ten staw podczas zmagania się z nim». Bóg tak Jakubowi pobłogosławił, że ten przez resztę życia kulał!

Sensem modlitwy Jabesa jest całościowe oddanie się Bogu – z wiarą, że ten, który jest Dobrem, obdarzy nas swymi łaskami, jakiekolwiek by one nie były. Ta krótka modlitwa wypowiedziana z ufnością potrafi czynić cuda, czego dowodem są liczne świadectwa. Są ludzie, którzy powtarzają te kilkanaście słów każdego ranka od lat i faktycznie czują i przyjmują moc Bożych błogosławieństw. Umieją je rozpoznać w codzienności. Umieją być wdzięczni za to, co się dzieje. Pozwalają poprowadzić się Bożej dłoni.

Módl się, a sprawi Bóg to, o co prosisz. Jak w przypadku Jabesa.

Iwona Zębala

Katecheza XVIII – Ale nas zbaw ode Złego

Pośród bardzo trudnych i smutnych doświadczeń ludzkiego życia problem zła znajduje szczególne miejsce. Już małe dziecko jakoś „rozumie”, iż zło jest doświadczeniem przykrym i bolesnym. Choć trudno jest nam jednoznacznie określić jego postać, instynktownie bronimy się przed nim, także jako osoby dorosłe. Wobec reakcji na jego obecność i działanie względem nas, pojawiają się w sercach ludzi lęk i potrzeba ucieczki. Jednak osobista dojrzałość każe nam „spójrzeć złu w oczy”, by dokładniej je poznać i mądrze się przed nim bronić, a nade wszystko uznać, że zło istnieje i nie jest możliwe całkowite uchronienie się przed nim, ani ucieczka przed odpowiedzialnością za dokonanie konkretnego zła. Dla człowieka wierzącego doświadczenie zła nie jest jednak doświadczeniem ostatecznym. Chrystus je pokonał i pragnie byśmy i my razem z Nim pokonywali je w naszym życiu.

cd. na s. 4

Katecheza XVIII *dc ze s. 3*

1. O złu i grzechu

Nie jest rzeczą prostą ukazać oblicze zła. Najczęściej doświadczamy go jako różnego rodzaju nieszczęścia, które na nas spadają. Może być nim choroba, ból, doświadczenie niezrozumienia, odrzucenia, poniżenia lub pogardy. Przyznać jednak należy, iż czujemy jego obecność także wtedy, gdy patrzymy na samych siebie i swoje własne postępowanie. Często nie jesteśmy zadowoleni ze swojego wyglądu, czy posiadanych talentów. Dokonując refleksji nad swoim życiem mamy także żal do siebie za podejmowane w przeszłości decyzje, których się wstydzimy, a których cofnąć już się nie da.

Nie jest również sprawą prostą wskazać źródło zła, którego doświadczamy. Najczęściej kojarzy się nam ono z działaniem zewnętrznym wobec konkretnego człowieka. To świat, to inni, to przyroda, to życie są złe. Zło przychodzi na nas zniecka i powoduje rozliczne problemy. Myśl starożytna posługuje się terminem „fatum”, aby określić nieznane i nieokreślone siły zła, które na nas spadają powodując rozterki i cierpienia. Nawet bogowie z Olimpu podlegali „fatum”. Dotknęło ono także samego Zeusa stojącego na szczycie panteonu starożytnych bogów greckich.

Jednak ta sama myśl w swojej źródłowej formie oraz interpretowana przez Objawienie i komentowana przez Ojców Kościoła, zauważa również inne źródło zła. Jest nim sam człowiek, a dokładniej mówiąc jego rozumność i wolność. Popołniamy zło, bo nie potrafimy solidnie i racjonalnie myśleć. Jawi się ono w naszym umyśle jako pewien pozór lub brak koniecznej informacji. Nie potrafimy przewidywać i wyciągać właściwych wniosków, nie jesteśmy także w stanie zobaczyć w całej prawdzie poszczególnych zjawisk i rzeczy. Platon twierdził, iż nasze poznanie nie jest doskonałe, ponieważ widzimy jedynie cienie prawdziwych rzeczy, zaś św. Augustyn potrzebował Boga – Prawdy, który ostatecznie da nam odpowiedź na najbardziej podstawowe pytania dotyczące naszej i Jego istoty. Pisał: *Deum et animam cupio scire. Nihil neplus? Nihil omnino*, czyli: *Boga i duszę pragnę poznać. Czy nic więcej? Nie, nic więcej.* Dzięki Bogu, który jest Prawdą, możemy także dostrzec prawdę o rzeczach i zjawiskach naturalnych.

Zło może przebywać także w naszej woli. Wolność woli jest nie tylko jednym z najważniejszych problemów człowieka opisywanych na kartach filozofii i teologii, ale jedną z dwóch (oprócz rozumu) podstawowych własności człowieka. Wolność jest tak wielkim darem, że, jak zauważa św. Augustyn, jestem w stanie jako wolny podmiot wybierać zło. Nie jest prawdą, iż zawsze będę pragnął i wybierał tylko dobro, choć ten właśnie wybór wydaje się dla człowieka najważniejszy. Zło jest jedną z możliwości mojego wolnego działania nawet wtedy, gdy ten wybór będzie mnie deprecjonował, niszczył, czy ostatecznie potępiał.

Jak to się jednak dzieje, iż pragnąc przede wszystkim dobra, wybieramy zło? Zasadniczo powody są dwa: 1) działanie jakiegoś złego ducha, „fatum” czy Zwodziciela, jak mawiał Kartezjusz, oraz 2) słabość ludzkiej natury, szczególnie jej rozumności i wolności. Zewnętrzna siła, która powoduje zło jest nazywana w myśli chrześcijańskiej Szatanem (oskarżycielem) lub Diabłem (tym, który dzieli). Słabość ludzkiej natury zaś, to wspólny punkt zarówno dla osób religijnych jak i wielu prądów filozoficznych.

Chrześcijaństwo zwraca uwagę na pewną bardzo ważną prawdę, której próżno szukać w filozofii. Chodzi

o pojęcie grzechu. Stała skłonność do zła została określona przez naukę Kościoła jako grzech pierworodny. Z tej skłonności wypływa fakt, iż człowiek jest w stanie na różne sposoby czynić zło konkretne, jednostkowe. Takie poszczególnie działania zawsze będą działaniami niewłaściwymi, niekoniecznie zaś nazywać je będziemy działaniami grzesznymi. Aby zgrzeszyć musi pojawić się zaangażowanie naszej wolności i rozumności, choć obydwie nie są przecież idealne. Od stopnia zaangażowania rozumu i woli oraz konkretnego złego działania (konkretnego faktu) zależy stopień naszej grzeszności. To właśnie dlatego św. Hieronim mawiał o grzechu, iż jest on *mysterium iniquitatis* – tajemnicą nieprawości.

2. Ucieczka od zła

Trudno jest człowiekowi zgodzić się – i słusznie – na istnienie zła w świecie. Każdy z nas powinien szukać dobra i za nim podążać. Nie zawsze jednak tak się dzieje lub nie zawsze pojawiają się adekwatne sposoby do pokonania zła. We współczesnym świecie najczęściej możemy spotkać dwa sposoby podejścia do zła, które ogólnie można nazwać ucieczką od wszelkich przejawów zła. Chodzi o przekreślanie jego istnienia oraz zamykanie się w swoim własnym, pozornie dobrym świecie.

Wydaje się, iż pierwsza ucieczka dokonuje się nieustannie w dziejach świata pod postacią różnego rodzaju utopii. Chodzi o te głębokie przekonania ludzkich serc i umysłów, które powodują w nas pragnienie uczynienia świata oraz wszelkich wspólnot, doskonałymi. Skoro zło przeszkadza nam w realizacji tych pragnień, zaczynamy je ignorować, przyzwalając jednocześnie na wiele jego postaci i przejawów. Zło w tej sytuacji „jakby nie istnieje”, bo da się je często wyjaśnić, choćby w najgłębszy sposób. Z utopijnych pragnień rodzą się najczęściej ogromne nieszczęścia, deprecjonujące prawdę o sobie, innych i świecie, nawet wtedy, gdy dotyczą tego, co naturalne.

Na początku Księgi Rodzaju możemy znaleźć fragment, w którym widać próbę osobistej ucieczki od popełnionego zła przez Adama i Ewę. Nasi pierwsi rodzice uciekając przez złem, uciekali jednocześnie przed odpowiedzialnością. Nie jestem odpowiedzialny za zło, bo to „właściwie nie ja” popełniłem konkretny błąd. Już na tym etapie dziejów świata i ludzkiej świadomości pojawia się problem kary za popełniane zło. Posumować można taką postawę słowami: jeśli w świecie dzieje się jakieś zło, to zawsze można powiedzieć, iż to nie moja wina, to ktoś inny je uczynił, a zatem inny musi się zmienić, innego trzeba za nie ukarać. Tymczasem postawa dojrzałego człowieka, jakże dziś rzadka, powinna charakteryzować się nie tylko wzięciem odpowiedzialności na swoje ramiona, ale także umiejętnością przyjęcia Bożego i ludzkiego przebaczenia, które daje bezcenne doświadczenie wolności, pokoju i pojednania.

3. Czy pragniesz podążać za Panem?

Liturgia chrzcielna zadaje wierzącym specyficzne pytania, a chodzi w tym momencie o dwa z nich: 1) „Czy wyrzekasz się Szatana, który jest głównym sprawcą grzechu”, 2) „Czy wyrzekasz się wszystkiego, co prowadzi do zła, aby cię grzech nie opanował”? Nikomu, także człowiekowi wierzącemu, nie jest łatwo żyć w realnym świecie, w którym występuje zło zewnętrzne i wewnętrzne, oparte na naszych słabościach oraz nie zawsze dobrej woli. Jednak człowiek wierzący w Jezusa Chrystusa ma dużo lepsze perspektywy ochrony przed złem. I nie jest to już droga czystej filozofii, ale łaski wiary, którą daje Pan. Albowiem na mojej drodze wiary nigdy nie jestem sam.

cd. na s. 5

Katecheza XVIII *dc ze s. 4*

Mam rozliczne drogowskazy, którymi są przykazania i dydaktyczne treści płynące z Objawienia. Mam wspólnotę (przynajmniej powinienem ją mieć), gdzie mogę rozwijać i umacniać swoją wiarę i wiarę współwyznawców. Mogę w tej wspólnotcie korzystać ze świętych sakramentów. Ale, co najważniejsze, człowiek wierzący ma samego Boga, który go miłuje, oczyszcza ze zła i prowadzi drogami życia. Potrzeba w tej sytuacji tylko jednego – odpowiedzi na Boże wezwanie do wspólnoty z Nim. Pytania powyższe ukazują całość troski o nasze dobre życie. Podążając drogą przyrzeczeń chrzcielnych powinniśmy wyrzekać się zła zewnętrznego oraz zaangażować się w pracę nad sobą, nad swoją rozumnością i wolą. Nieustanne podążanie za Panem, by pełnić Jego wolę, to najważniejsze i pierwsze powołanie każdego chrześcijanina.

O. Andrzej Duk OFM

W chorobie, nie odwracaj się od Pana (Syr 38, 9)

Pismo Święte ma być dla nas przede wszystkim *słowem pocieszenia i otuchy* ale także *podpowiedzią* wobec wyzwań i trudności, jakie pojawiają się *każdego dnia i w każdej chwili* naszego życia.

Treść Biblii jest przebogata. W Niej to możemy znaleźć *słowa pocieszenia w trudnościach i kryzysach*. Ale Słowo Boże pomaga także znaleźć głębsze spojrzenie i zrozumienie chwil radosnych i smutnych. I tutaj pewnym wskazaniem niech będzie Księga Mądrości Syrachy, która podpowiada nam: *Synu, w chorobie swej nie odwracaj się od Pana, ale módl się do Niego, a On cię uleczy. Usuń przewrotność – wyprostuj ręce i oczyść serce z wszelkiego grzechu!* (Syr 38, 9-10).

Choroba, wszelkie troski i problemy z nią związane idą jak cień za człowiekiem od momentu upadku pierwszych rodziców w Raju. Głównym skutkiem ich grzechu nieposłuszeństwa Bogu, stała się, a w konsekwencji rozlała się na całą ludzkość, szeroko rozumiana śmierć: duchowa, fizyczna oraz wieczna. Naturalny proces umierania powiązane jest z chorowaniem. Choroby są jednym ze skutków złego wyboru dokonanego w Edenie i nękają ludzi od tamtego wydarzenia aż do dzisiaj.

Otóż w nauce o sakramentach, w tzw. *Sakramentologii*, oprócz sakramentów *wtajemniczenia chrześcijańskiego* oraz sakramentów *w służbie komunii*, które służą *budowaniu Ludu Bożego* (KKK 1535) są też *sakramenty uzdrowienia*, które przypominają nam o Jezusie Chrystusie jako *lekarzu naszych dusz i ciał* (KKK, 1421). On pragnie naszego zbawienia i uzdrowienia na duszy i ciele. Pochylmy się nad jednym z tych sakramentów, a mianowicie nad *namaszczeniem chorych*.

Choroba w Biblii

Pismo Święte jest wielką księgą o cierpieniu (Jan Paweł II, *Salvifici doloris*, 6), a człowiek Biblii nie jest wyizolowany od cierpienia. Problem cierpienia w Biblii jest umieszczony w kontekście zła, niesprawiedliwości oraz wszelkich niepowodzeń, szczególnie związanych z chorobą własną i najbliższych. Pismo św. dużo mówi o sytuacji człowieka cierpiącego. Cierpienie może pojawić się w obliczu: zbliżającej się śmierci (Rdz 21, 15-17); prześladowania i wrogości otaczającego świata (Ps 22, 17-21; Jr 18, 18); samotności i opuszczenia (Ps 31, 13; Iz 53, 3); tęsknoty za ojczyzną (por. Ps 136) i nieszczęścia własnego narodu (Ps 44, 10-17; Iz 22, 4; Jr 4, 8).

Począwszy od swoich pierwszych rozdziałów Biblia uczy, że cierpienie i choroba nie były zamierzone przez Boga. Zaistniały one dzięki człowiekowi, jako skutek grzechu (Rdz 3). Choroba jest jednym z wielu przykładów zagniewania Bożego nad grzesznym światem (Wj 9, 1-12). To jedna z form przekleństw, jakie mogą spaść na niewierny lud. Celem zesłanej choroby może być: wyrobienie w człowieku wrażliwości na grzech, szukania nawrócenia wraz z wyznaniem grzechów (Ps 38, 2-6), czy też wypróbowanie czyjejs wiary (por. np. sytuacja Hioba i Tobiasza).

W NT możemy dostrzec chorobę nie tylko jako zło, ale również jej wielość i różność (Mt 9, 1-8; Mk 6, 53-56). Jezus względem chorych nie tylko okazuje współczucie, ale również sam przystępuje do uzdrawiania chorych. Uzdrowienie chorego ściśle powiązane jest z wiarą (por. Mk 10, 52). Np. Jezus *wypędzając złe duchy i uzdrawiając chorych* (Mt 8, 16), udowadniał tym samym, że nadejście czasów mesjańskich wiąże się z totalnym i daleko posuniętym uzdrowieniem oraz zwycięstwem nad szatanem i zatryumfowaniem Królestwa Bożego na ziemi (Mt 11, 5).

Choroba to jedna z wielu form zła, jakie na człowieka czyhają w jego ziemskiej wędrówce. Choroba jest wkomponowana w historię zbawienia i doświadczenie wiary. Bóg, włączając chorobę w plan zbawienia, posługuje się nią w realizacji pewnych zamiarów zbawczych (Rdz 15, 2-6; Dz 9, 7-19). Znając wyższość Boga nad człowiekiem nie sposób w chorobie dostrzec *ciosów*, które On zadaje człowiekowi (Wj 4, 6; Job 16, 12-14), ale nie zamyka przy tym szansy na uzdrowienie, zarówno cielesne (Mk 2, 1-12) jak i duchowe (Mt 8, 17; Mk 2, 17-18). Jak w tym kontekście zrozumieć sakrament namaszczenia chorych?

Namaszczenie w Biblii

Ryt namaszczenia ciała aromatycznymi olejkami od dawien dawna był powszechnie znany na Bliskim Wschodzie. Ciało namaszczano zazwyczaj po kąpieli, jako wyraz luksusu i świętowania. Najczęściej namaszczano ciało oliwą (Am 6, 6), albowiem uważano, że oliwa odświeża człowieka, leczy rany (Iz 1, 6) i jest symbolem sprawiedliwości (Ps 52, 10), błogosławieństwa Bożego (Ps 52, 10), radości i przyjaźni (Prz 27, 9; Ps 133, 2). Żydzi byli przekonani, że oliwa przenika i przylega do ciała ludzkiego. To tutaj należy upatrywać podwalin zastosowania oliwy w liturgicznym rycie sakramentów: chrztu, bierzmowania, namaszczenia chorych i kapłaństwa.

ST zna zarówno namaszczenie rzeczy jak i osób. Z rzeczy najczęściej namaszczano np.: ołtarze (Wj 29, 36), Święty namiot (Wj 30, 26) i miejsce święte (Lb 7, 1). O wiele szerzej stosowano namaszczenie osób: namaszczenie królów; kapłanów i proroków (1 Krn 29, 22; Iz 61, 1); podróżnych (Ps 23, 5) oraz specjalnych wysłanników Bożych (Ps 115, 15; Iz 45, 1; Dn 9, 25-26). Stosunkowo rzadko w ST mówi się o namaszczeniu chorych. Wiemy, że namaszczano miejsca zranione (por. Iz 1, 6) oraz trędowatych (por. Kpł 10, 32), w celu ich oczyszczenia. W ST namaszczenie najczęściej miało charakter konsekracyjny (np. namaszczenie na króla i proroka), a nie uzdrawiający.

NT inaczej ujmuje zagadnienie namaszczenia. Praktycznie milczeniem pominięte jest namaszczenie rzeczy oraz podróżujących (por. Mt 26, 7), natomiast bardziej uwypuklone jest namaszczenie Jezusa Chrystusa na Mesjasza i Sługę Bożego (Łk 4, 18-21; Dz 10, 38; Hbr 1, 9; 1 J 5, 6) oraz namaszczenie w celach uzdrawiających (Mk 6, 13; Łk 10, 34; Jk 5, 14). Natomiast welon milczenia objęty jest fakt ewentualnych namaszczeń dokonywanych przez samego Jezusa Chrystusa.

cd. na s. 6

W chorobie... *dc ze s. 5*

Namaszczenie chorych

Patrzac na całokształt życia ludzkiego pojawiają się pytania, które od zawsze nurtowały i nurtują człowieka: dlaczego ból i cierpienie jest w naszym życiu? Jaki jest sens cierpienia? Jak rozumieć dramat choroby oraz z jaką pomocą wtedy przyjść?

Problem cierpienia zawsze będzie się wiązał ze złem czy też z chorobą. Powszechnie znany jest przykład biblijnego Hioba, który doświadczony ciężką chorobą wyznał: *Dał Pan i zabrał Pan; Niech będzie imię Pańskie błogosławione! ... Dobro przyjęliśmy z ręki Boga. Czemu zła przyjmując nie możemy* (Hi 1, 21; 2, 10).

Przykład sprawiedliwego Hioba uczy kilku podstawowych rzeczy: **1.** sensu cierpienia nie należy wiązać tylko z porządkiem moralnym i sprawiedliwością; **2.** cierpienie i choroba dotyczą nawet człowieka niewinnego; **3.** Bóg godząc się na cierpienie człowieka, wystawia go na próbę; **4.** cierpienie i choroba, zasłużone czy też nie, można przezwyciężyć tylko miłością i wiernością.

Chorych namaszczały olejem i uzdrawiali (Mk 6, 13)

Jezus Chrystus w swojej *mowie misyjnej* wyraźnie wskazał Dwunastu, na czym powinno opierać się szerzenie Królestwa Bożego: *Idźcie i głoscie: «Bliskie już jest królestwo niebieskie». Uzdrawiajcie chorych, wskrzeszajcie, umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie złe duchy* (Mt 10, 7-8). Dlatego Apostołowie z woli i nakazu Jezusa Chrystusa korzystali z charyzmatów uzdrowienia, wskrzeszania, oczyszczania z trądu i egzorcyzmowania. Wszystkie te dary, darmo dane, pokazują, że akcja uzdrawiająca rodzaj ludzki pochodzi od Jezusa Chrystusa jako lekarza naszych dusz i ciał (KKK, 1421).

To, że działalność apostolska była kontynuowana w Kościele, wyraźnie nam zaświadcza List św. Jakuba: *Choruje ktoś wśród was? Niech sprowadzi kapłanów Kościoła, by się modlili nad nim i namaścili go olejem w imię Pana. A modlitwa pełna wiary będzie dla chorego ratunkiem i Pan go podźwignie, a jeśliby popełnił grzechy, będą mu odpuszczone* (5, 14-15).

Tekst ten zawiera kilka bardzo ważnych elementów teologicznych:

1. Jest to sakrament chorych, a nie jak to zwykło się mówić *ostatnie namaszczenie*. A zatem, z racji, że człowiek często choruje, to też istnieje możliwość wielokrotnego powtórzenia tego rytu.

2. Ryt namaszczenia odbywa się w duchu modlitwy i wiary. Uzdrawia Jezus, ale chory wierzy w Jezusa i Jego moc zbawczą: *Twoja wiara cię uzdrowiła* (Łk 17, 19).

3. Skutkiem tego sakramentu jest odpuszczenie grzechów. Oblicze choroby bardzo często napęłnia lękiem i trwogą przed wiecznością, a zatem w chwili, w której decydują się losy człowieka, wskazane jest umocnienie jak i przygotowanie na ewentualne spotkanie z Chrystusem.

4. Sakrament chorych jest sakramentem wspólnoty chrześcijańskiej, a zatem ryt namaszczenia powinien odbywać się w obecności innych wiernych.

5. List św. Jakuba nic nie mówi o łączeniu tego sakramentu z sakramentalną spowiedzią i Komunią św. (Wiatyk), jak to ma miejsce w obecnej praktyce Kościoła.

6. Autor Listu Św. Jakuba wskazuje, że ryt namaszczenia chorych już jest obecny i ma miejsce w Kościele pierwszego wieku i dzieje się to tylko za sprawą kapłanów.

7. Sakrament chorych ma bardziej wydzźwięk eschatologiczny aniżeli fizyczny akt uleczenia człowieka. Jest *podźwignięciem* chorego w cierpieniu, ale z wyraźną aluzją do wskrzeszenia grzesznika przy jego zmartwychwstaniu. Dlatego też *Zmartwychwstanie Chrystusa objawiło «chwałę przyszedłego wieku», a równocześnie potwierdziło «chlubę krzyża» ... która wielokrotnie odzwierciedlała się i odzwierciedla w cierpieniu człowieka, jako wyraz jego duchowej wielkości* (*Salvifici doloris*, 22).

Cierpienia i choroby rodzaju ludzkiego nie da się oddzielić od cierpień Chrystusa i jego Zmartwychwstania. Zbawienie Jezusa Chrystusa nie zatrzymuje się tylko na *cierpieniu na Krzyżu*, ale uzyskuje swoją pełnię dopiero w tajemnicy Zmartwychwstania.

Sakrament namaszczenia chorych nie skupia się na momencie *fizycznego cierpienia*, ale wyraźnie wybiega w przyszłość, jako element pomocny człowiekowi do zbawienia. Sakrament chorych posiada wymiar paschalny, zbawczy i eschatyczny, jako ostateczne zwycięstwo nad chorobą i cierpieniem. W sakramencie Namaszczenia chorych olej jest *znakiem dobroci Boga, która nas dotyka*. Jest on nam dany jako Boże lekarstwo – jako lek, który upewnia nas co do Jego dobroci. Ten olej ma nas *umocnić i pocieszyć, niezależnie od choroby, oraz skierować myśl naszą ku ostatecznemu uzdrowieniu, ku zmartwychwstaniu* (zob. Benedykt XVI, homilia z 1.04.2010 r.).

Bez wątpienia, największą pomocą dla chorego i umierającego człowieka jest wiara w Boga i nadzieja na życie wieczne. Umocnienie chorego przez kapłana, lekarzy i pielęgniarki w wierze jest najwyższą formą humanizacji śmierci. Jest czymś więcej niż ulgą w cierpieniu. Takie podejście jest świadectwem wiary i zaangażowaniem się w ułatwienie choremu przejścia do Boga.

o. Edmund Urbański OFM

Wakacje

Mogą być życia duchowego zagrożeniem, mogą też być duchowym ożywieniem. Możemy się w sferze ducha rozwijać lub też naszą religijność szybko związać.

Od nas zależy, którą opcję wybierzemy czy ten czas z Bogiem spędzić chcemy, czy też w wir szaleństw się rzucamy i człowieczeństwo swe zatracamy.

Mamy możliwość się zresetowania, od codziennego rytmu się oderwania. Mamy czas na niespieszne zwiedzanie i na cuda natury i świata podziwianie.

Zwiedzamy świątynie wspaniałe i urocze wiejskie kościółki małe. Czeka tam na nas Chrystus wszędzie ukryty w Najświętszym Sakramencie.

Gdy Go z czcią wielką i ciszą adorujemy i w to, co chce powiedzieć wsłuchujemy, mamy szansę na duchową przemianę na otwarcie się i dobrą życia zmianę.

Iwona Zagrodnik

Czy Jezus musiał umrzeć na krzyżu?

Takie właśnie pytanie zadała jedna ze słuchaczek marcowego wykładu biblijnego o. Edmunda (Krzyż jako Boży znak przynależności do wspólnoty wierzących w Jezusa Chrystusa). Dla wielu obecnych, wliczając i mnie, najpierw zaskoczenie, bo wydawałoby się, że odpowiedź jest dla wszystkich oczywista. Pytanie poruszyło mnie jednak, bo wracałem do niego w myślach przez kilka kolejnych dni. I nagle olśnienie – pytanie jest bardzo zasadne, a odpowiedź wcale nie oczywista! Chcę więc i muszę podziękować naszej dociekliwej parafiance, bo sprowokowała mnie do ponownego przemyślenia kwestii, dlaczego Bóg wybiera tak nieoczywiste i może trochę dziwne sposoby objawienia Siebie i Swoich planów wobec ludzkości, od początku, czyli opisu stworzenia aż po krzyżową śmierć Swojego Syna i w ostateczności Zmartwychwstanie. A okrutna śmierć Jezusa na krzyżu jest właśnie jednym z elementów tego Objawienia. Może nagmatwałem, trzeba to teraz rozwickać.

Czy wszechmocny Bóg mógłby wybrać jakiś inny sposób na zbawienie ludzkości, a nie przez krzyżową śmierć Swojego Syna? Oczywiście Wszechmocny mógłby. Mógłby tak urządzić świat, że ludzie w ogóle by nie grzeszyli i zbawienie nie byłoby potrzebne. Czy obecność Zła na świecie jest jakimś błędem Pana Boga, jakąś Jego porażką? Nie! Zdecydowanie nie! Taki był Jego plan od samego początku. Dopuszczał do buntu aniołów, dał wolną wolę człowiekowi, przewidział i dopuścił, żeby też mógł się buntować. Już parę razy o tym pisałem, że Pan Bóg nie zamierzał stworzyć teatryku marionetek, gdzie wszystko dzieje się tak, jak On chce, za pociąganiem sznurka.

To, co piszę jest oczywiście efektem moich przemyśleń, czyli jest subiektywne. Dodam, żeby to mocniej zaakcentować – tak to czuję, tak mi się wydaje! Powiem przewrotnie – znowu od siebie – żeby w miarę rzetelnie odpowiedzieć na tytułowe pytanie nie wystarczy wczytywać się w Biblię, choć trzeba ją znać w stopniu przynajmniej przyzwoitym, ale trzeba uwzględnić także ludzką psychikę. Zawarte w Biblii Objawienie Bóg przeznacza dla nas, dla ludzi i w związku z tym uwzględnia Ono także nasz sposób myślenia, zapamiętywania oraz kategoryzacji, czyli wartościowania docierających do nas informacji. Trzeba, by Boże objawienie było subtelne, nie naruszające pierwszego Bożego daru dla człowieka, czyli wolnej woli, ale również skuteczne, tak wstrząsające, by pamiętane było po wiek wieków.

Zacznę od tego, że świadkowie biblijnych wydarzeń nie mieli świadomości, w czym uczestniczą. Jeżeli nie wiemy na co patrzymy, to nie przywiązujemy do tego zbyt wielkiej wagi i po paru dniach wszystko może się zatrzeć w pamięci. Przy narodzinach Jezusa w Betlejem nie było korespondentów agencji prasowych, nikt nie robił dokumentacyjnych fotografii, nie wypytywał o wrażenia zgromadzonych ludzi, nawet nie zapisał, jaki to był dzień i rok. Nikomu nie przyszło na myśl, że ten dzień uzna ludzkość za początek nowej ery w dziejach świata. Pasterze pewnie byli bardzo poruszeni i wystraszeni anielskim wezwaniem, zdziwieni, wzruszeni ubóstwem i prostotą betlejemskiej grotty, ale potem wrócili do codziennych zajęć. Chwilowo dla nich nic się nie zmieniło.

Niby wszyscy to bardzo dobrze wiemy, że bieżące wydarzenia, nawet te bardzo wstrząsające, szybko są wypierane z naszych myśli. Zrobmy sobie krótki przegląd tego, co zdarzyło się całkiem niedawno i z pewnością

dotarło do naszej świadomości. Pierwsze tygodnie wojny na Ukrainie, Rosjanie docierają prawie do Kijowa, a później są z tych terenów wyparci. Słuchamy i oglądamy relacje z Buczy, z Irpienia i z innych miejsc, cały świat jest zaszokowany okropnym bestialstwem rosyjskich żołdaków. I co? Zaledwie trzy lata minęły, wojna nadal trwa, giną cywile, giną dzieci, ale tego nie ma już na pierwszych stronach gazet. Na dodatek docierają informacje o brudnych interesach z Rosją różnych firm i całych państw, również europejskich. Jakby się nic nie stało, jakby się nic nie działo. Kto jeszcze pamięta o tak zwanej liście hańby, czyli wykazie firm (dla przykładu przypomnę kilka: Auchan, Ikea, Decathlon, Leroy Merlin), które oficjalnie ogłosiły, że ich interesy w Rosji są ważniejsze, niż tragedia Ukrainy. Krótka nasza pamięć? Może pamięć trwa, ale już przymglona.

No to kontynuujmy wyliczankę zdarzeń, celowo wymieszanych w czasie i o zupełnie różnych przyczynach: trzęsienie ziemi w Mjanmie (Birma) w marcu 2025, zginęło tysiące ludzi, awaria w Czarnobylu i panika w Europie (kwiecień 1986), tsunami i katastrofa elektrowni Fukushima (marzec 2011), rzeź ludu Tutsi w Rwandzie (1994, blisko milion zabitych). A wojny światowe? Szczególnie druga, raptem osiemdziesiąt kilka lat temu. Miliony, miliony ofiar, i bezpośrednio wojennych i bezprecedensowej, zaplanowanej z zimną krwią eksterminacji całych narodów. I co? Jeszcze żyją ostatni świadkowie tych zdarzeń, a już znaleźli się ludzie (w Polsce także!), którzy tworzą alternatywną historię: to nie Niemcy tylko jacyś naziści, przecież Auschwitz jest w Polsce, więc to jest polski obóz, to Polacy są winni wymordowania też polskich obywateli, tyle, że żydowskiego pochodzenia.

Teraz do Ciebie, czytelniku pytanie. Jeśli siądziesz spokojnie i pomyślisz, to pewnie pamiętasz, ale co z tej wyliczanki zajmuje Twoją uwagę teraz, dziś, w biegu różnych bieżących zdarzeń? Szczerze? To pewnie nic! Wiele z tego wydarzyło się za Twojego życia, widziałeś krzyczące tytuły w gazetach, oglądałeś telewizyjne relacje. Wtedy byłeś wstrząśnięty, ale teraz już nie! A my wracamy do czegoś, co wydarzyło się 2000 lat temu, co nie zostało zapomniane i czym ludzie wierzący żyją na co dzień, mimo że upłynęło tyle lat. Wpływa to na nich nawet wtedy, gdy są zajęci bieżącymi sprawami. To jest potęga przekazu ewangelicznego, nie pozwala o sobie zapomnieć. Ale skąd ona się bierze? Ta potęga i ta skuteczność?

Już o tym kiedyś pisałem, ale trudno tego nie powtórzyć w kontekście tego artykułu. Wyobraźmy sobie, że dziś, w którymś z ludnych miejsc, Times Square w Nowym Jorku czy Champs-Élysées w Paryżu, nagle pojawia się Jezus, kogoś uzdrawia i zaczyna nauczać. A potem wraca do Nieba. Jest sensacja? Oczywiście, wszystkie telewizje to przekazują, nawet są nawróceni ateści ... Jak długo będzie to zajmowało przysłowiowe pierwsze strony? Kiedy wyląduje wśród moich wyliczanek? Bo jestem pewny, że wyląduje, pytam tylko kiedy. Jedną z diabelskich metod, bardzo skuteczną, to zasiewanie wątpliwości. Jedynym sposobem na utrzymanie zainteresowania ludzi byłoby ukazywanie się Jezusa wielkim tłumom, codziennie i chyba do skończenia świata. Ale czy w ten sposób nie wróciliśmy do teatryku marionetek? Ludzie musieli by uwierzyć, nic z ich wolnej woli! Pan Bóg wybrał inną metodę. Jest spisane świadectwo nauczania Jezusa. Czasem zdarzają się objawienia czy cudowne zdarzenia. Zwykle świadków jest niewielu, często są to dzieci lub ludzie tak prości i prostolinijni, że nie sposób zarzucić im kłamstwa lub wyrachowania.

cd. na s. 8

Czy Jezus musiał umrzeć na krzyżu? *dc ze s. 7*

I Boży przekaz jest następujący: widzisz i słyszysz, masz rozum, by to ocenić i masz wolną wolę – uwierzysz, albo i nie! Wybór jest twój.

Co może skutecznie potrząsnąć ludzkością, raz i na zawsze? To nie dym i ogień lub inne przejawy Bożej mocy, ale Boża miłość, cierpliwość i miłosierdzie. Bóg tak umiłował świat, czyli nas, ludzi, Swoje stworzenia, że wydał Swojego Syna. Jezus dobrowolnie staje się jednym z nas, nie jest zwolniony z żadnej ludzkiej troski, cierpienia, strachu, wątpliwości. Jezus, wszechmocny Bóg, który samą Swoją myśl mógłby w jednej chwili unicestwić cały Kosmos, konsekwentnie zmierza na Golgotę. Zapis w Ewangeliach wyraźnie o tym mówi. Świadomie, dobrowolnie, konsekwentnie. Mówił to Swoim uczniom wielokrotnie, często w sposób trochę zawoalowany. Uczniowie wiele tych przekazów zrozumieli dopiero po Zmartwychwstaniu. Ty też uwierzysz, jeśli będziesz chciał!

Trzeba oczywiście napisać jeszcze o innych „śladach”, które Jezus zostawił na Ziemi – o Eucharystii i związanych z Nią kapłaństwie i sakramencie Pokuty. To dziedzictwo jest fundamentalne, bo wyraża trzy Boskie przymioty: Miłość, Cierpliwość i Miłosierdzie. Są też nierozdzielnie związane z ofiarą krzyżową – *Ile kroć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pana głosicie, aż przyjdzie* (1 Kor 11, 26). Trzeba też pamiętać, że Boże Objawienie jest jedną spójną całością i nie można wybierać z Niego jakiegoś odpowiadającego nam fragmentu. Przyjmujemy wszystko albo też wszystko odrzucamy.

To właśnie okrutna śmierć krzyżowa i Zmartwychwstanie są ostateczną pieczęcią Bożego Objawienia. Bez nich ten krótki, trzydziestoletni epizod pobytu Boga na Ziemi mógłby trafić do mojej wyliczanki zdarzeń, może ważnych, może wstrząsających, ale przymglonych upływającym czasem lub wręcz zapomnianych. Tak więc droga, dociekliwa Parafianko, jeszcze raz dziękuję za pytanie – **śmierć Jezusa na krzyżu była niezbędna**, była częścią Bożego planu, który zaistniał jeszcze przed stworzeniem świata. Świata, w którym współistnieją i dobro i zło i nasza wolna wola, abyśmy ciągle mogli i musieli wybierać. Wybierajmy właściwie!

Przy okazji, korzystajmy z wykładów biblijnych o. Edmunda i zadawajmy pytania, które pozwolą nam lepiej rozumieć to, co w Piśmie Świętym jest zawarte.

Zenon Sulek

Pozwólcie, by także ziarno Słowa Bożego mogło w was zakiełkować

„Serdecznie pozdrawiam pielgrzymów polskich. Obraz pól, zasianych ziarnem, harmonijnie wpisuje się w krajobraz waszej pięknej, ojczystej ziemi. Pozwólcie, by także ziarno Słowa Bożego mogło w was zakiełkować i wydać obfity plon. Słuchajcie tego Słowa z uwagą, by móc dokonywać mądrych wyborów w życiu osobistym, rodzinnym i społecznym. Z serca Wam błogosławie”.

*Papież Leon XIV do Polaków; 21 maja 2025 r.
Źródło: vaticannews.va/ BP KEP*

